

Święta wielkanocne w staropolskiej tradycji i zwyczajach

Wielkanoc! - wspaniałe, najradośniejsze święta chrześcijańskie, w naszym kraju kojarzą się z obficie zastawionym stołem, malowaniem jajek oraz chlubą i osobliwością polskiej kuchni-babami i mazurkami.

Ileż pokoleń przechowywało dawne obyczaje, które, począwszy od Wielkiego Postu, we wszystkich chrześcijańskich domach były przestrzegane z nieomal żelazną konsekwencją. Na tradycyjnym, wielkanocnym stole rezydowały zgodnie obok siebie pęta kielbasy, całe szynki, pieczone mięsa, ryby w galarecie i staropolskim zwyczajem, pieczone prosię. Nie mogło zabraknąć bab, barwnie lukrowanych i przepięknie zdobionych mazurków, serników i przekładańca. Najbardziej wyeksponowane miejsce na stole zajmował baranek, najczęściej z masła lub cukru i olbrzymi koszyk z pisankami. Stół przybierano gałązkami bukszpanu, baziemi, pierwszymi wiosennymi kwiatami i „łączką” z rzeżuchy.

Ilość potraw w czasie uroczystego, wielkanocnego śniadania zależała od zamożności domu. Zachował się opis „święconego”, podanego na wielkanocnym przyjęciu u księcia Sapiehy w Dereczynie. Rzecz działa się za panowania króla Władysława IV (lata 1632-1648).

Stało cztery przeogromnych dzików, to jest ile części roku, każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, alias szynki, kielbasy, prosiątka. Kuchmistrz najcudowniejszą pokazał sztukę w upieczeniu całkowitym tych odyńców. Stało tandem dwanaście jeleni, także całkowicie upieczonych, ze złocistymi rogami, ale do admiringowania, nadziane były różną zwierzyną, alias zającami, cietrzewiami, dropiami, pardwami. Te jelenie wyrażały dwanaście miesięcy. Naokoło były ciasta sążniste, tyle, ile tygodni w roku, to jest pięćdziesiąt dwa, całe cudne placki, mazury, żmujskie pierogi, a wszystko wysadzane bakalią. Za tym było 365 babek, to jest tyle, ile dni w roku. Każde było adornowane inskrypcjami, floresami, że niejeden tylko czytał a nie jadł. Co zaś do bibendy: były cztery puchary, exemplum czterech pór roku, napełnione winem jeszcze od króla Stefana. Tandem 12 konewek srebrnych z winem po królu Zygmuncie, te konewki exemplum 12 miesięcy. Tandem 52 baryłek, także srebrnych, in gratiam 52 tygodni i było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej zaś 365 gąsiorów z winem węgierskim, alias tyle gąsiorów ile dni w roku. Ale dla czeladzi dworskiej 8700 kwart miodu, to jest ile godzin w roku (pisownia oryginalna)

Pisanki

Kronikarze twierdzą, że opisane przyjęcie nie należało do najświetniejszych. W wielu domach pozwalano sobie na takie zbytki, że rujnowały one niejedną wielką fortunę, nie mówiąc już o zdrowiu.

Na Święta Wielkanocne, niezależnie od zamożności domu, zachowała się tradycja związana z dawnymi zwyczajami i obrzędami, która przetrwała od czasów pogańskich- pisanki! Zwyczaj barwienia jaj utrzymuje się nadal. Jajo jest prastarym symbolem nadziei i rodzącego się życia, i nadal króluje na wielkanocnych stołach, bowiem Wielkanoc jest jednocześnie świętem budzącej się do życia przyrody.

Według ludowych wierzeń, jajko posiada moc przeciwdziałania wszystkiemu co złe, a

poświęcone z okazji Świąt- chroni przed ogniem, zapewnia obfitość dóbr, gwarantuje dobre zdrowie i bezpieczeństwo. Jeszcze teraz, w wielu regionach kraju, skorupki pisanek czy jajek niemalowanych, ale święconych, rzuca się do sadu, by odstraszyć szkodniki- do ogrodu, by był wspaniały urodzaj i na podwórko, by się kury dobrze nosły, a drób był tłusty. Są jeszcze wsie, a nawet całe regiony, gdzie święconym jajkiem gospodarz dzieli się z bydłem, a skorupki bardzo skrupulatnie zbiera i dodaje do nasion, żeby rośliny dobrze rosły. Panny, które chcą wyjść za mąż, powinny myć ręce w wodzie, w której gotowały się jajka na święcenie lub jajka na wielkanocne śniadanie, a jeżeli chcą zwrócić na siebie uwagę kogoś wybranego, powinny go skłonić, najlepiej fortelem, by i on umył dłonie w tej samej wodzie. Sukces gwarantowany i małżeństwo pewne, najpóźniej przed następną Wielkanocą! W ludowej tradycji zawsze jest jakaś część prawdy, a więc czemu nie spróbować?

Wielkanocne pisanki, kraszanki czy malowanki, to jaja kurze, gotowane na twardo i odpowiednio kolorowane, różnymi metodami. Kiedyś pisanki były prawdziwym dziełem sztuki. Także dzisiaj można spotkać mistrzynie, wyczarowujące absolutne cuda. Kto nie potrafi zdobić pisanek czy kraszanek, może przygotować koszyk kolorowanych, malowanych wg staropolskiego sposobu jaj:

- * Kolor złoty i lekkobrazowy uzyskamy, gotując jajka w łupinach cebuli. Jeżeli chcemy mieć jajka w kolorze jasnym, prawie pomarańczowym, bierzemy niewielką ilość łupin; barwę soczystą, intensywną otrzymamy, gdy ilość łupin będzie przykrywała dno naczynia, w którym gotujemy jajka.
- * Kolor czerwony, bardzo intensywny, otrzymamy, gotując jajka w wodzie z pokrojonym całym burakiem (ze skórką) i dodatkiem soli. Gdy chcemy, by jajka miały kolor jasny, lekko wpadający w amarant, gotujemy je w niewielkiej ilości pokrojonego buraka. Kolor intensywnej czerwieni uzyskamy, gdy dodamy do wody pozostałą część i ugotujemy następną porcję jaj. Umiejętnie gotując, uzyskamy dwa odcienie czerwieni, jasnej i bardzo intensywnej.
- * Kolor zielony będą miały jajka ugotowane w dużej ilości szpinaku. Piękny zielony kolor nada skorupce jajka gotowanie w niewielkiej ilości kory z olchy. Ale uwaga! Przy pobieraniu kory do gotowania jajek należy wziąć ją z gałązek, nie wolno, w żadnym przypadku, niszczyć drzewa.
- * Kolor niebieski, bardzo piękny, otrzymamy, gotując jajka w nasionach malwy.
- * Kolor czarny, gdy ugotujemy jajka w wodzie z dodatkiem garści starego jęczmienia lub w wierzbowych baziach.

Jeżeli kolor nie będzie nas satysfakcjonował, należy dorzucić do wody większe ilości „naturalnie barwionych” produktów.

W staropolskiej tradycji rzeczą bardzo ważną była symbolika koloru, jaki nadawano pisankom. Kolorowe jajka umieszczano w dużym koszyku, i - jeszcze przed śniadaniem - chodzono od seniora począwszy, wśród gości. Każdy wybierał, mając zamknięte oczy, a następnie, wróżył sobie, co go czeka w najbliższej przyszłości.

- Kolor żółty wróżył życie duchowne. Młodzież, która otrzymała jajko w tym kolorze, mogła liczyć na przyszłość w życiu zakonnym czy kapłaństwie;
- Kolor różowy wróżył sukces. Za pisankami w tym kolorze rozglądali się szczególnie ci, którzy planowali otwarcie nowych lub rozbudowę prowadzonych już interesów czy przedsiębiorstw. Różowy oznacza także sukces w nauce i... lichwie;
- Kolor biały, a więc niepomalowane, naturalne jajko, to niewinność. Wybranie takiego jajka gwarantowało, że młoda osoba dotrwa w niewinności do dnia małżeństwa;
- Kolor niebieski wróżył dobre zdrowie. Za niebieskimi pisankami rozglądały się osoby niedomagające, a także wiekowe. Starano się zjeść jak największą ilość jajek, pomalowanych

na niebiesko, wierząc, że zagwarantują zdrowie na cały rok;

- Kolor czarny to pamięć. Jajka były najchętniej wybierane przez ludzi interesu, a także uczącą się i mającą kłopoty z nauką - młodzież;

- Kolor fioletowy wróżył siłę i wytrwałość w dążeniu do celu. Osoby, które planowały jakieś większe przedsięwzięcie, chowały do portmonetki skorupki od pomalowanych na ten kolor jajek;

- Kolor zielony wróżył pieniądze. Skorupki od zielono pomalowanych jajek rzucono na pola, by obrodziło i przyniosło dochody. Wrzucano do sadów, do koryt z paszą dla zwierząt, trzymano je w portfelach, portmonetkach, a także- w pończochach, w których przechowywano pieniądze. Podobno pomagały wyrażnie w ich pomnażaniu;

- Kolor czerwony to oznaka miłości i zwycięstwa we wszystkim: w miłości, w pracy, we wszystkich rodzajach interesów. Pisankom czy malowankom w kolorze czerwonym przypisywano także bardzo wiele właściwości magicznych; wierzone, że były najskuteczniejsze we wszystkich trudnych, skomplikowanych czy zawitych sprawach sercowych.

Poza symboliką koloru, była jeszcze, niezwykle skrupulatnie analizowana, symbolika ornamentów, stosowana przy malowaniu pisanek. A jaka była ich wymowa?

Ośmioramienna gwiazda to znak pomyślności w do-mu, w gospodarstwie, w interesach i w planowanym mał-żeństwie; gałązka sosny - młodość i zdrowie, także dla osób niedomagających od dłuższego czasu; kurczak lub kogutek- spełnienie marzeń, ale tych duchowych i co ważne, sercowych; linia ciągła- wieczność, nadzieję na wieczną pomyślność, na trwające wieczne szczęście, zdrowie i zgodę; kwiat- miłość, dobroczynność, spełnienie ukrytych marzeń, uzyskanie serca upragnionej osoby, a także- spadek; trójkąt- pomyślność we wszystkich sprawach magicznych, związanych z powietrzem, wodą i ogniem; jeleń- to dostatek, zamożność i bogate małżeństwo; słońce- szczęście i pomyślność we wszystkim, w domu, w polu, w gospodarstwie, w nauce, w służbie i w miłości.

I jeszcze rada: na wielkanocnym stole kolorowe pisanki wyglądają najpiękniej, gdy ułożone są na zielonej łączce z rzeżuchy lub w wiklinowym koszyczku, przybrane baziarnymi, bukszpanem i wiosennymi kwiatami.

Ewa Aszkiewicz

{mospagebreak}

ŚWIĘCONKA

Nakryciu stołu urody dodaje wystrój regionalny, stylizowany ludową tradycją. Najszlachetniejszym kolorem obrusów była wprawdzie zawsze biel, ale warto pamiętać, że nasze prababce czyniły w tym względzie pewne wyjątki. Za nader uroczyستی uchodził kiedyś kolor błękitny czy kremowy i takimi właśnie obrusami albo płóciennymi serwetami nakrywano wielkanocne stoły. Pięknie na nich wygląda kociewski haft: biało wyszywane rumiany, niebieskie chabry, liliowe osty czy różowe ostróżki. Haftem zdobiono przybrzeżne części obrusów, a więc tylko te ich fragmenty, które zwisały poza krawędzią stołu. Gospodyniom zależało na tym, by haft był rzeczywistą ozdobą, nie zasłaniany zastawą. Środek stołu rezerwowano na koszyk wypełniony kolorowymi kraszankami z kokoszką lub figurą baranka. Warto chyba w tym miejscu przypomnieć, że baranek - najbardziej znamienny symbol świąt wielkanocnych — wśród chrześcijan uosabia zwycięstwo Chrystusa, który jak ofiarny baranek oddał swoje życie za ludzi, by następnie zmartwychwstać i odnieść zwycięstwo nad grzechem, złem i śmiercią. Najczęściej baranek występuje z chorągiewką, podobnie jak sylwetka Zmartwychwstałego Chrystusa ze sztandarem, symbolem zwycięstwa i tryumfu.

W wielkanocnej tradycji przodują baranki cukrowe, czasem z czekolady i marcepanu. Dawniej na kształt baranka formowano bryłę masła przeznaczonego na świąteczne śniadanie.

Dawni ludowi plecionkarze pomorscy wytwarzali na tę okazję specjalne koszyki w kształcie półmiska lub tacy z podwyższonymi burtami. Najładniejsze były koszyki z prasowanej słomy, specjalnie dobieranej odcieniami koloru zbóż. Eleganckie były także koszyki wyrabiane gęstym splotem z korzeni jałowca. Koszyk wyściełano sianem lub świeżym mchem ale najatrakcyjniejsze było wypełnienie zieloną rzeżuchą ogrodową. Na wilgotne podłoże z ligniny, bibuły lub gazy wystarczy na 7-10 dni przed świętami wysiać nasiona, a zapewnimy sobie piękny zielony „dywanik” na stole. W zależności od kształtu podłoża (pierścienie, owale, misy) można z owej wielkanocnej trawki uformować przeróżne wianuszki, gniazdka czy kępki. Na zewnątrz koszyki ozdabiano gałązkami wiecznie zielonego bukszpanu, borówki bruszwicy albo barwinka pospolitego. Tak powinien być przystrojony koszyk ze święconką, któremu na stole przysługuje szczególne miejsce.

Nie wolno zapomnieć o wielkanocnym bukecie. Na jego kompozycję składają się, od pokoleń ludową tradycją uwieńczone, ulistnione gałązki brzozy oraz kwitnącej wierzby i leszczyny. Z wielkiej rodziny wierzb najwcześniej, w naszych warunkach klimatycznych, kwitnie iwa i to ona cieszy się nazwaniem „pierwszej palmy”, a to dzięki srebrzystym baziom. Natomiast kwiaty leszczyny tworzą zwisające kotki z charakterystycznym złotawym pyłkiem. Pięknym uzupełnieniem bukietu mogą być wcześniej żółto kwitnący dereń jadalny czy forsycja. Szczególną ozdobą będzie oddzielnie wstawiona gałązka kwitnącej czereśni lub wczesnej jabłoni.

Na tak zaprojektowanym stole należy unikać wazonów szklanych. Żadnych kryształów! Tego na Pomorzu nie znano i długo nie lubiano. Wielkanocny bukiet najładniej się prezentuje w ludowej ceramice. Mogą to być siwaki, chociaż najbardziej typowe są gliniaki z jednolitą polewą - czarną, brązową lub ciemnozieloną - w zależności od koloru obrusa.

Tak ozdobiony stół nawet przy najskromniejszym posiłku poprawi nastrój. Nie musi być dostatnio, ale może być pięknie. Mówili przodkowie, że urodą też się można nasycić. Między innymi dlatego wielkanocny baranek spoczywał w zielonej trawce z rzeżuchy już od XVII wieku.

Święconka i jej symbole

Błogosławieństwo pokarmów, zwane powszechnie święconką lub święconym, szczyci się znacznie dłuższym rodowodem. Początki tego chrześcijańskiego obrzędu sięgają VIII wieku, w Polsce zaś pierwsze jego praktyki odnotowano w XIV stuleciu. Najpierw święcono tylko pieczonego baranka, a więc chlebową figurkę o postaci baranka. Potem dodawano kolejno ser, masło, ryby, olej, pokarmy mięsne, ciasto i wino. Na końcu święcony kosz został uzupełniony jajkiem i pozostałymi pokarmami, które obecnie weszły do kanonu święconki.

Dzisiaj w koszykach niesionych do poświęcenia znaleźć można niemal wszystko, byle było dużo i kolorowo. Podobno zdarzają się nawet hamburgery od Mc Donalda. Święconka to nie promocyjna paczka z pełnym asortymentem i nie musi w nim być wszystko.

Warto pamiętać, że dobór potraw w koszyku nigdy nie był przypadkowy. Od wieków każdy Boży dar symbolizował co innego, uznanego przez ludową jak i chrześcijańską tradycję. Zestaw tych darów się zmieniał, ograniczano ich ilość, aż pozostało tylko sześć, by ostatecznie powiększyć do siedmiu. Ten zestaw, przyjęty w okresie wczesnego romantyzmu, obowiązuje do dziś. Potraw w koszyku może być więcej, ale tych siedem powinno się w nim znaleźć przede wszystkim. Symbolizują bowiem treść chrześcijaństwa.

Chleb we wszystkich kulturach ludzkości był i jest pokarmem podstawowym, niezbędnym do życia. Gwarantował dobrobyt i pomyślność. Wśród chrześcijan zawsze był symbolem nad symbolami - przedstawia bowiem Ciało Chrystusa. Jeżeli pieczono wiele odmian chleba, do kosza kładziono po dużej kromce każdego z nich. Natomiast koniecznie poświęcony był cały chlebek wielkanocny czyli paska. W tym celu specjalnie ją przecież pieczono.

Jajko jest dowodem odradzającego się życia, symbolem zwycięstwa nad śmiercią. Tę symbolikę rozpowszechnili w Polsce niemieccy zakonnicy. Wywodzi się ona z dawnego zakazu spożywania jaj podczas Wielkiego Postu. Jajka na stół powracały ponownie w Wielkanoc. Sól to minerał życiodajny, dawniej posiadający moc odstraszania wszelkiego zła. Bez soli nie ma życia. To także oczyszczenie, samo sedno istnienia i prawdy. Stąd twierdzenie o „soli ziemi”, jak to w Kazaniu na Górze powiedział Chrystus o swoich uczniach. Wędlna zapewnia zdrowie i płodność, a także dostatek, bo przecież nie każdy mógł sobie pozwolić na ten szczególny pokarm. Kiedyś był to choćby plaster szyneczki, a od XIX wieku słynna polska kiełbasa. Ser jest symbolem zawartej przyjaźni między człowiekiem a siłami przyrody, a przede wszystkim stanowi gwarancję rozwoju stada zwierząt domowych. Ser jest bowiem produktem mlecznym pochodzącym od krów, owiec i kóz. Chrzan zawsze był starym ludowym znamięm wszelkiej siły i fizycznej krzepy. Współdziałając z innymi potrawami zapewniał ich skuteczność. Ciasto do koszyka ze święconką weszło ostatnie, jako symbol umiejętności i doskonałości - zapewne głównie jako popis domowych gospodyń. Ciasto reprezentowane było głównie przez wielkanocne baby, a jej nie udany wypiek był wielką kompromitacją. Poza tym winien to być zawsze wypiek własny, domowy, a nie kupiony w ciastkami. Wystarczy zwykła

domowa drożdżówka.

Taka to była tradycja siedmiu błogosławionych darów, znana w Polsce wszędzie od wielu lat. Współczesne uzupełnienia wielkanocnego koszyka są już dodatkami bez znaczenia - wkładane tam trochę ze snobizmu, z nieświadomości, a najczęściej z powodu lekceważenia tradycji.

Koszyk winien być z wikliny, słomy lub sosnowych łubów. Wyścielony serwetą, ozdobiony białą koronek i zielenią bukszpanu lub gałązek borówki, był wyrazem wielkiej radości. Tą radością trzeba się podzielić podczas wielkanocnego śniadania. I to w znaczeniu symbolicznym jak też dosłownym. W tym miejscu warto odnotować, że zwyczaj święconki oraz dzielenia się jajkiem na Pomorzu nie był znany, przynajmniej w części kaszubsko-kociewskiej tego regionu. Rozpowszechnił się dopiero po 1920 roku, przyniesiony z osiedleńcami z Polski centralnej. Wcześniej przed śniadaniem stół cały kropił święconą wodą najstarszy mężczyzna w rodzinie. Za kropidło służyła mu gałązka brzeziny, z bukietu poświęconego w Niedzielę Palmową. Potem, w okresie popularnej już święconki, senior nadal kropił stół, ale czynił to wobec tych pokarmów, których nie było w koszyku. Po tej rodzinnej ceremonii koszyk ze święconką dostawiano na stół, jakby uzupełniając wielkanocne pokarmy o wszystkie Boże dary. Natomiast jajko było obecne w symbolice lecz niegdyś na Pomorzu nie dzielono się nim na znak przekazywanych życzeń.

W zamożniejszych domach pomorskich, szczególnie w tych ziemiańskich, przyjął się także zwyczaj święcenia w Wielką Sobotę wszystkich pokarmów na miejscu w domu, co było bardzo powszechne dawniej u polskiej szlachty. Na zaproszenie gospodarza przyjeżdżał pleban i kropił całe stoły jadła przeznaczonego na Wielką Niedzielę i dni następne.

Ponieważ wielkanocne śniadanie jest jednocześnie obiadem, na stole znajdują się zapewne smaczne różności. Zacząć można od żuru na białej kiełbasie lub od zupy chrzanowej z jajkiem i białą kiełbasą bądź od zwyczajnego barszczu z jajkiem.

Potem zapewne pojawią się przeróżne pyszności z zimnych mięs: pasztety, rolady, schaby faszerowane i te w galarecie, pieczenie podawane na zimno, drób na różne sposoby, a przede wszystkim jajka, których mistrzowie sztuki kulinarnej wymyślili już ponad sto przepisów. Oto tylko niektóre: faszerowane pieczarkami, w sosie śmietanowym, z wątróbką, w galarecie z łososiem, albo smażone: na szynce, na boczku, po chłopsku, z grzybami, lub najprościej - jak kaszubska prażnica:

Najlepszy boczek należy pokrajać na drobne skwarki, wrzucić na patelnię i smażyć do wytopienia tłuszczu. Wrzucić do tego pokrajaną w plasterki cebulę, smażyć ją do zarumienienia. W garnuszku rozbić jaja według uznania 2-3 na osobę i wymieszać na jednolitą masę, dodając sól do smaku. Można też, jak przy jajecznicy po chłopsku, dodać łyżkę pszennej mąki i pół szklanki ciepłego tłustego mleka. Wszystko dokładnie wymieszać, wylać na gorącą patelnię, a ciągle mieszając doprowadzić prażnicę do właściwej gęstości. Nasi pomorscy przodkowie jedli ją także na zimno, jako obkład chleba posmarowanego masłem.

PALMY

Wkrótce w Palmową Niedzielę na pamiątkę triumfalnego wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy będziemy święcić w kościołach "palmy". Nasze palmy to najczęściej gałązki wierzby.

Wierzba stała przy drogach, przy brzegach rzek i była drzewem charakterystycznym dla krajobrazu dawnej wsi. Drzewo to ma wiele odmian, są kuliste, zwisłe, kopulaste, wierzby wysokie i krzewy. Od pradawnych czasów człowiek poznaje po wierzbie zbliżającą się wiosnę. Wierzba miała od bardzo dawna w życiu ludzi wsi dość wielkie znaczenie. Tak w kulcie religijnym, jak medycynie. Jest ważnym pożytkiem nektarowym dla pszczoł, miała też znaczenie przemysłowe, przypisuje jej lud nawet właściwości magiczne. Gałązkom poświęconym w kościele przypisuje się niezwykłą moc. Dawniej święcone palmy wtykano w mieszkaniu za lustro, za obrazy świętych w przekonaniu, że przechowywanie ich w domu zdoła zabezpieczyć jej mieszkańców przed burzą i piorunami. W Wielki Czwartek wieczorem ojciec robił z gałązek palmowych małe krzyżyki, które w Wielki Piątek rano roznosi się po polach. Mają one te pola zabezpieczać przed gradobiciem i innymi klęskami.

Dziś już palmy za lustro się nie wtyka, ale bukiet wierzbowych witek z pięknymi baziąmi stoi w wazonie, bo wierzy się nadal w ich moc. W oknach wystawowych palmy symbolizują powrót wiosny, a w okresie wielkanocnym, palmy zdobią ołtarze i groby naszych najbliższych. Palmy, które spotykamy wyrzeźbione na nagrobkach, symbolizują zwycięstwo nad śmiercią. Zaś motyw liścia palmy z krzyżem - zbawienie i zmartwychwstanie.

Od dawnych czasów wierzba znana jest jako drzewo lecznicze. Używa się w tym celu jej kory, która służy jako lek przy stanach gorączkowych i chorobach reumatycznych. Każdy z domowników połknąć też musiał taką bazię z gałązki palmowej po jej poświęceniu. To miało chronić od bólu gardła.

Wierzba jest drzewem czarów, wróżek, czarownic. Czarownice na wierzbowych miotłach pędziły nad chmurami na sabaty, szczególnie w noc Walpurgii. Jeszcze w okresie międzywojennym palmy poświęcone przybijano na drzwi chlewu, żeby czarownicom odebrać moc.

Drzewo wierzby jest miękkie i dlatego dawniej rzemieślnicy, wykonywali różne koryta, niecki, zbiorniczki z jednego kawałka wierzby przy pomocy siekiery i różnych strugów. Szufle do zboża, albo tak zwane "wiejacki" też były wykonywane z drzewa wierzbowego. Dawniej nie używano łopat blaszanych do przesypywania zboża, bo "żelazo kaleczy ziarno". Młode, gładkie witki wierzby służą do dnia dzisiejszego do plecenia koszyków i innych plecionek potrzebnych na wsi.

Kto nie zna piszczałki, tej fujarki wierzbowej? Słysząc je kiedyś było głośno i daleko. Każdy chłopiec wiedział, że trzeba wyciąć swoim kozikiem prosty pręcik wierzbowy i pukać trzonkiem nożyka po tym drzewku, aż kora odejdzie. Nic z tego jednak nie wyjdzie, jeśli nie będziemy podczas pukania szeptali tego starego zaklęcia:

"Piscolecko wymiec mi sie
bo jak mi sie nie wymieci
pociępnę cie pod płot
podziubie cie cołnoł kura
i siekaty kokot
pociępnę cie na łąki
podziubią cie pająki
pociępnę cie do lasa
przejedzie cie kolasa.

Najbardziej jednak kwitnąca wierzba cieszy pszczelarzy, bo od pojawienia się pierwszych baziek na tych drzewach, zaczyna się praca w ulu. Już pod koniec marca słychać w ich koronach melodyjne brzęczenie, pszczoły pilnie pracują na pachnących miodem kotkach wierzby.

Kiedyś ścięto starą, stojącą przy drodze grubą wierzbę w Dańcu, niedaleko lasu raszowskiego i znaleziono strzelbę, torbę z kulami i róg z prochem. Jak się tam to dostało nigdy nie wyjaśniono. Była to chyba skrytka "rabsika" (kłusownika). "Rabsik" zmarł, a jego narzędzia jeszcze długie lata znajdowały się w wierzbowej skrytce.

ŚMIGUS-DYNGUS

Zacznijmy od tego, że tak zwany lany poniedziałek na Pomorzu dawniej nie był znany. Polewanie się wodą jest kolejnym „importem” obyczajowym po 1920 roku. Wcześniej, owszem, wzajemne polewanie się wodą znane było na pomorskiej ziemi sporadycznie, i to wyłącznie w północnych częściach, graniczących z nadmorskimi Kaszubami.

Żeby sobie wyjaśnić wszystko, należy najpierw rozwiązać dziwne słowo w tytule. Ów szmaguster, germanizm głęboko zakorzeniony w pomorskich gwarach, po niemiecku dosłownie znaczy wielkanocne skosztowanie albo ...trącanie czyli w oryginale Schmackostem (schmecken = skosztować, posmakować, trącić + Ostern = Wielkanoc), co Pomorzanie przerobili na swój szmaguster. Stąd już blisko do szmagania, smagania czy śmigania, co tłumaczy ogólnopolski śmigus.

Dzisiaj nie odróżnia się śmigusa od dyngusa, odnosząc te zwyczaje niemal zawsze dla określenia tego samego lanego Poniedziałku Wielkanocnego. Warto więc pośpieszyć z drugim wyjaśnieniem: dyngus, pochodzący od staronienieckiego dingnus, dingnis, znaczy tyle co okup czy wykupne. W naszym konkretnym przypadku, dotyczącym święta Zmartwychwstania, był to datek gospodyń dla chłopców, zwanych wielkanocnymi kołędnikami, odwiedzających domy z odpowiednio przygotowanymi życzeniami świątecznymi. Dopiero potem do tych odwiedzin dołączono starogermański lecz pogański jeszcze zwyczaj oblewania się wodą - na znak radości po odejściu złej zimy. Kościół wykorzystał ten moment, przypisując zwyczajowi symbol

oczyszczającej mocy wody, co na Pomorzu - o czym już wiemy - realizowane było przez zwyczaj wielkosobotnich kąpeli nocnych w bieżącej wodzie.

„Wielkanocne trącenie” jest więc niczym innym jak pamiątką po cierpieniach Chrystusa, szczególnie Jego biczowaniu i okaleczeniu cierniem. A wiemy już przecież także, że do tego smagania przygotowywano się nawet tydzień wcześniej. To już w Niedzielę Palmową chłopcy szli do lasu po brzozowe witki, by przez tydzień moczone w wodzie nabrały sprężystości, a ciernisty szakłak i jałowiec suszono, bo wyschnięte gałęzie bardziej kłuły. Tak przygotowaną „bożą różgą” w Poniedziałek Wielkanocny nękano dziewczęta. Był też czas na chłopców, bo im się odwzajemniały dziewczęta w następny dzień, czyli trzecie święto, bowiem niegdyś wtorek był jeszcze dniem świątecznym.

Pogańskie polewanie się wodą nie wszędzie się przyjęło i dlatego dla odróżnienia wielkanocny zwyczaj zwano tam „zielonym dyngusem” (bo z udziałem ulistnionych już różeg) lub „suchym dyngusem” (bo bez wody). Jedno jednak jest pewne: żeby pozostać w zgodzie z historią i chronologią tradycji, zwyczaj ten zwać się winien na Pomorzu życzenia z różgą, a może po prostu niech pozostanie ów zakorzeniony niegdyś szmaguster?

Przed wielkanocnymi kolędnikami lub dyngownikami bądź śmigusami, smigielcami, dziewczęta na ogół starannie zamykały wejścia na klucz. Ale ci bardziej pomysłowi i wytrwali, często za zgodą rodziców dziewczyny lub po przekupieniu jej brata, już w niedzielę wieczorem chowali się na jakimś strychu czy w zapomnianej komórce, by przeczekać noc. O świcie zakradali się do sypialni i po odrzuceniu pierzyny śmigali swoje upatrzone ofiary po nogach i innych odsłoniętych nagościach. Wiele, nawet bardzo wiele, było przy tym krzyku i pisku.

Wśród starszej młodzieży śmigus był wyrazem zalotów. Chłopcy wybierali się do domów swoich panien, bo powszechnie twierdzono, że kto mocniej smaga, ten bardziej kocha. Chłosta trwała tak długo, aż dziewczyna się uwolniła lub wykupiła datkiem wyrażonym w przyśpiewce:

Śmigu, śmigu po dyngusie
to są rany po Chrystusie
Dyngu, dyngus, aja aja,
nie chcę chleba, jeno jaja.

Niekiedy wykup dawała matka, żalując smaganą córkę. Rózkowanie było dla dziewcząt karą za ich kuszenie i przesadną zalotność. Było czasem wiele bólu, ale każda chciała zostać wychłostana. W przeciwnym razie dziewczyna skazana była na wielki dyshonor, bo to znaczyło, że nie była godna niczyjej uwagi. Żeby uniknąć takiej „zniewagi” niejedna brzydula sama sobie wychłostała nogi, żeby wszyscy widzieli, że też ma swego adoratora.

Pieśni dyngusowych było wiele, dominowała jednak jedna, ta najbardziej popularna, znana z mnogości odmian w całej Polsce. Na Pomorzu też krążyło kilka wersji. Na Kociewiu w Dąbrówce recytowano pięć zwrotek przedzielonych śpiewanym refrenem:

Dyngu, dyngu, po dyngusie,
chodzę ja tu po Chrystusie,

Chrystus zmartwychwstał,
każdemu po jajku dał

Najbardziej zbliżona do wersji ogólnopolskiej była przyśpiewka wykonywana przez wielkanocnych kolędników w Tymawie. A brzmiała ona następująco:

Przyszliśmy tu po dyngusie,
Powiemy wam o Chrystusie.
W Wielki Czwartek, w Wielki Piątek
Miał Pan Jezus wielki smutek.
Wielki smutek, wielkie rany,
My są wszyscy chrześcijany.
Wy dawajcie, co Bóg każe:
Pojajeczku i po parze.
Choćbyście nam mendel dali,
Bym wam bardzo dziękowali.

Zawsze przeważał ów symbol życia, jakim było jajko. Obrotni dyngownicy chodząc po takiej kolędzie wielkanocnej zarobili niejeden mendel barwnych jaj. Dlatego też to oni najchętniej uczestniczyli w zawodach jaj, bowiem mieli ich wiele. Zabawa polegała na wzajemnym zderzaniu wierzchołkami jajko o jajko. Wygrywał właściciel jajka nie uszkodzonego, zabierając to stłuczone.

W dzień następny zaczynało się wszystko od początku: rewanżowały się dziewczęta, biczując chłopców. Mówią, że rewanż był zawsze sroższy. „Boże rany” chłopcom goiły się nawet aż do Zielonych Świątek.